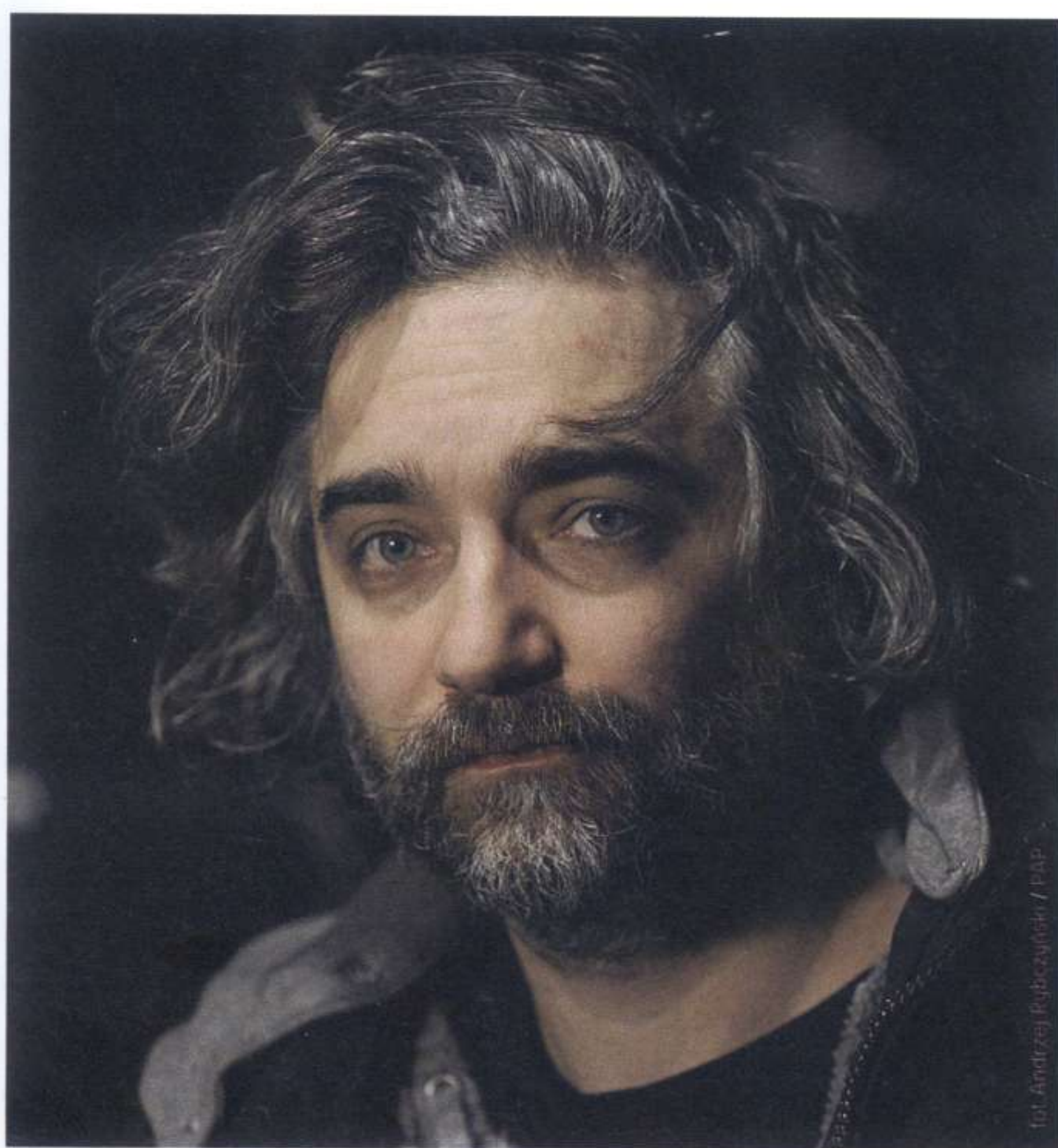


Gdzie Król-Duch jest dzisiaj?

„**W Królu-Duchu masz niesamowitą historię** i, na przekór rozsądkowi, wierzysz, że ona jest możliwa. Jak zaczniesz ironizować, to zabijesz tę wiarę i samego siebie” – mówi Łukasz Kos o inscenizacji w Teatrze Polskim *Króla-Ducha*, wraz z ostatnim niewystawionym fragmentem dramatycznym Juliusza Słowackiego *Księżę Michał Twerski*, w rozmowie z Markiem Troszyńskim.



Łukasz Kos [1970]

reżyser teatralny. W 1999 roku ukończył Wydział Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST. Reżyserował m.in. w łódzkim Nowym, stołecznym Powszechnym i Dramatycznym. Reżyseruje także spektakle dla dzieci: ostatnio *Piotrusia Pana* w Nowym Teatrze w Warszawie.

MAREK TROSZYŃSKI Gdy w sylabusie naszych zajęć na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego napisałem, że będziemy pracować nad wizją sceniczną *Księcia Michała Twerskiego* „pod kierunkiem reżysera doświadczonego w realizacji romantycznej klasyki teatralnej”, zachnąłeś się. Czym jest dla Ciebie polski romantyzm, kiedy zaczęła się Twoja przygoda z Mickiewiczem, Słowackim...

ŁUKASZ KOS To były moje lektury z dzieciństwa, trochę tato mnie wtajemniczał, trochę to były teatry telewizji, które rodzice pozwolili obejrzeć, bo chcieli, żebym się w to wciągał. To mam wyniesione z dzieciństwa. Zawsze mi imponował ten rozmach, wielkie wymagania stawiane artyście, teatrowi. Tam był zawsze zapisany taki teatr totalny. Pamiętam z dzieciństwa na przykład tę fragmentaryczność *Dziadów*... to szaleństwo w konstrukcji *Kordiana*. Pamiętam, że to mnie tak bardzo wciągało w romantyków... Nie te skończone sztuki i porządne historie, ale kiedy dzieło mnie zaprasza, żebym ja sam je układał jako czytelnik, to jest dla mnie bardziej otwierające, ciekawsze. Ale gdy tą metodą robiłem *Dziady* na Litwie, to tak trochę na tym poległem... Bo jak oglądałeś to we fragmentach, pojedynczych scenach, to super działało. Ale jak zrobiliśmy całe przedstawienie, to nagle tylko scena w celi Konrada tak działała. Zresztą byliśmy jedyni, którzy zagrali w celi Konrada w Wilnie, teraz już jest to niemożliwe, bo po remoncie nie ma jej w takiej formie. I tam ta scena z *Dziadów*, ten fragment... To było magiczne.

TROSZYŃSKI Twoja inscenizacja *Króla-Ducha* w Łodzi przed ośmiu laty, w Roku Słowackiego, była drugą w historii teatru. Skąd ten szalony pomysł?

KOS Zbigniew Brzoza zaproponował mi powrót do Teatru Nowego, w którym debiutowałem dziewięć lat wcześniej. To było miejsce mojej inicjacji teatralnej, do którego nie wracałem tak chętnie, ale on

bardzo chciał, żebym tam pracował i dał mi wolną rękę. Nieczęsto się zdarza, że możesz robić, co chcesz. Pomyślałem, że muszę zrobić coś dużego, pójść na całość. No i nagle mi ten tytuł wyskoczył: *Król-Duch*. Słowackiego zawsze lubiłem, ale *Króla-Ducha* znałem bardziej jako legendę, hasło, jakieś fragmenty. Ale skoro padł ten tytuł w homilii papieża, znaczy, że to jakoś fruwało ludziom po głowach. Więc gdy mi Brzoza dał wolną rękę, to pomyślałem o *Królu-Duchu* – że jest taki utwór, z którym nikt nie może sobie dać rady, że trzeba wziąć coś, co dla wszystkich będzie wyzwaniem. Gdy z Tomkiem Śpiewakiem zapraszaliśmy aktorów, kierowaliśmy się bardziej ich osobowością, a nie tym, kto jaką rolę będzie grał. Zapraszaliśmy ich do Przygody, mówiliśmy, jakie to wyzwanie i też w jakim momencie życia z tym *Królem-Duchem* się spotkamy. Czasem jest w tobie taka tęsknota, że materiał, z którym się spotykasz, coś z tobą zrobi, przemieni cię. Masz takie marzenie, jak się zabierasz za teatr, za sztukę, że będzie wehikułem twojej przygody życiowej... I było tak!

TROSZYŃSKI Zainscenizowałeś wtedy trzy rapsody...

KOS Tak, nie udało się wtedy zrobić całości. I to było, moim zdaniem, fabularne przedstawienie, choć nie uważam, żeby Słowackiemu strasznie na fabule zależało. To nie jest epos jak *Iliada*, czy nawet *Pan Tadeusz*, że opowiadasz historię i panujesz nad dramaturgią, kompozycją zdarzeń. W *Królu-Duchu* jest tak, jak byś miał spojrzenie na całe życie – i wtedy masz same kulminacje, tylko one. W paru liniijkach przeskakujesz kawał życia i stop, kulminacja: jakiś moment, który jest totalnie ważny. I potem znowu coś jest opowiedziane, czasem nawet jakby źle, i znowu kulminacja. Czasem nawet słabo się orientujesz, co tam się pomiędzy tymi wyjątkowymi momentami zdarzyło. Ale może jest tak, że twoje życie, twoje codzienne konfrontacje ze światem, wytwarzają jakieś megaenergije, a to, co pomiędzy, może nie jest tak ważne... I to nie chodzi o to, że tam są tylko wielkie zdarzenia. Bo może czasami jakaś chwila medytacji, chwila zrozumienia, zupełnie zwyczajna, jest też tą chwilą oświecenia? Może to jest jakiś produkt ducha?

TROSZYŃSKI Teraz, na zaproszenie festiwalu Nowe Epifanie / Gorzkie Żale, wracasz do *Króla-Ducha*, czyli masz poczucie, że można go zrobić inaczej, lepiej...

KOS Paweł Soszyński powiedział o tamtym przedstawieniu, że wykorzystałem swój język teatralny, żeby zrobić *Króla-Ducha*, ale sam *Król-Duch* nie wpłynął na mój język teatru... A *Król-Duch* to materiał mocny, on umożliwia zmianę twojego języka. Zmienia wręcz nawet trochę sens teatru. Mam wrażenie, że *Króla-Ducha* stać na więcej, stąd mój powrót do tekstu Słowackiego... *Król-Duch* to takie dzieło, które stawia radykalne pytania – i radykalne wyzwania. A my inscenizowaliśmy go w ramach repertuarowego teatru i czułem się zobowiązany, żeby zrobić klasyczne, czterogodzinne przedstawienie. Na ile ono było szalone? Dziś mi się wydaje, że można pójść dalej, bardziej ekstremalnie. Trzeba zarazić widza, wejść w jego podświadomość, by nie chciał uciec, ale wszedł w ten świat i chciał w nim trwać i trwać.

Gdy Feliński pytał Słowackiego, jak czytać *Króla-Ducha*, to dostał odpowiedź, że z ufnością i otwartością dziecka... W tym tekście jest strasznie dużo przeżyć z dzieciństwa... W historii Mieszka to tam połowa jest z dzieciństwa, postrzyżyny, to, co on słyszy jako dziecko, ale też u Popiela – to są odczucia dziecka. One są potwornie silne... Słowacki mówi, że

wtedy masz jeszcze kontakt z tym duchem bezpośrednio... Coś w tym jest. Ja zrobiłem dużo przedstawień dla dzieci i widzę, że one strasznie bezpośrednio działają i na dorosłych... Wszyscy mówią: dlaczego ja nie mogę tego przeżyć w dorosłym teatrze. A ja ciągle wierzę, że ludzie chcą coś przeżyć.

TROSZYŃSKI I chcesz im dać całego *Króla-Ducha*?

KOS Kusi mnie to i czuję, że zamach na całość ma sens. Nie wiem, czy wykorzystamy cały tekst, nie o to zresztą chodzi. Ciekawe są te momenty (o czym mówi Marta Piwińska), w których Słowacki przewyższa filozofię, którą sam wymyślił. Słowacki najciekawszy jest właśnie w tym, że nie zajmuje się ilustrowaniem swoich idei, tylko ma „jazdę”, uruchamia jakieś światy i ten wprawiony w ruch akt twórczy go prowadzi, i trzeba za tym podążać i patrzeć, co się odsłania. To jest niesamowite, bo daje szansę w teatrze nie zajmować się po prostu „zrobieniem przedstawienia”, ale szukaniem tego, co w ogóle cię do teatru przyprowadziło.

TROSZYŃSKI Używając określenia Słowackiego, w *Królu-Duchu* masz zapisane „przeprawy ducha niebezpieczne”. Czy widzisz w swojej inscenizacji miejsce dla ironii?

KOS A jest tam miejsce na ironię? W *Królu-Duchu* masz niesamowitą historię i, na przekór rozsądkowi, wierzysz, że ona jest możliwa. Jak zaczniesz ironizować, to zabijesz tę wiarę i samego siebie. Ironizować możesz w kawiarni literackiej, a tu przecież nie o literaturę idzie... W *Beniowskim* Słowacki to był jeszcze pisarz, który rozmawiał o pisarstwie, pokazywał pisarstwo, demontował pisarstwo. A w *Królu-Duchu* mamy już kogoś innego...

TROSZYŃSKI Kogo?

KOS Kogoś, kto wiedział, co może osiągnąć dzięki pisaniu, ale już go to nie interesowało. Bo jeśli mówię sobie: chcę w coś wejść, chcę czegoś doświadczyć – no to muszę tę ironię wyłączyć. Myślę, że Słowacki świadomie ją wyłącza. Myśmy ironizowali w Łodzi na przykład z chrztem czy z przybyciem do Polski świętego Wojciecha. Wtedy miałem poczucie, że bez ironii się nie obejdzie. Ale mam wrażenie, że to był unik. Zarzucił mi to mi Robert Bolesto, który powiedział: zrobiłeś *Beniowskiego*, a miałeś zrobić *Króla-Ducha*...

TROSZYŃSKI Dochodzimy do rzeczy podstawowych. O czym według Ciebie jest *Król-Duch*?

KOS Z *Królem-Duchem* problem jest taki, że nie wiadomo, jak się do tego dobrać. Otwierasz ten tekst i mówisz... nic nie rozumiem! Bo nawet jeśli ten tekst przygwoździsz – i nazwiesz pewne rzeczy, to i tak do końca to nie będzie pasować.

No bo weźmy tę walkę z szatanem. Od tego zaczyna się ten poemat:

[...] ciąglą walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
Jamy węzową napelnione zdradą
Powiem... [...]

Ale co to za szatany? Różnie bywało z tymi diabłami w teatrze... Swinarski w *Dziadach* wręcz szopkowo podkreślał, że masz diabły po lewej stronie,

a anioły po prawej. Ja bym tak tego już dzisiaj nie robił, bo to nie jest ciekawe. Jak przyjmiesz, że w *Królu-Duchu* jest „walka z szatanów gromadą”, choćby tylko w pierwszym rapsodzie, to gdzie ona się rozgrywa? Czy to bohater jest szatanem, gdy walczy z gwiazdą? On jest szatanem, bo robi źle? No nie, przecież on jest po prostu tym duchem, który ma walczyć. Czyli jak to jest, może on w sobie walczy z tym szatanem?

TROSZYŃSKI Nie dostajesz łatwych odpowiedzi, bo Słowacki wcale nie chce, żebyś je dostał...

KOS I myślę, że nie to jest najciekawsze, kto jest archanioł, kto diabeł, tylko to, że Słowacki chce wyjść poza to. I czujesz, że on opowiada o czymś realnie ważnym... jakieś intuicje duchowe są w tym prawdziwe. I dla mnie to jest ciekawe, co możesz dzięki *Królowi-Duchowi* nowego zrobić, nowego zobaczyć... Ciekawe jest, co to dzisiaj znaczy. I że może fakt, że Słowacki tego nie skończył i nie dopowiadał wszystkiego, daje temu tę siłę? No bo możesz traktować *Króla-Ducha* dokładnie tak, jak próbuje to robić Piwińska, jak nieudane arcydzieło – no nie wyszło to Słowackiemu, bo mu się wszystko rozsypało itd. – ale musisz zapytać: może dzisiaj najlepsze są właśnie nieudane arcydzieła? Rozumiesz, bo udane arcydzieła jakoś cię zamykają, a jak Słowackiemu dajesz zaufanie i mówisz: no nie – warto w to wejść, przemęczę się, to coś się zaczyna otwierać.

TROSZYŃSKI Przyjęło się mówić, że *Król-Duch* jest o początkach państwa polskiego.

KOS Ja nie uważam, że to jest o początkach polskiego państwa. Rapsod pierwszy – świat, w którym powstaje naród? Ja tam tego zupełnie nie widzę. Gdy Popiel się urodził, to tam już był Lech jakiś wspaniały, jakieś Lecha pokolenie... To nieprawda, że to jest początek. Ja czuję, że Słowacki nie mówi, że był pogański świat w stagnacji, i że przyszła nowa wiara i nas ożywiła, tylko mówi: klucz jest tam, klucz jest przed chrztem Polski. Więc *Dziady* to jest klucz.

TROSZYŃSKI Niepublikowane fragmenty *Króla-Ducha* wykorzystują rytuał obrzędu dziadów Mickiewicza...

KOS A wybór przez Mickiewicza obrzędu dziadów jako klucza był strzałem w dziesiątkę. To otworzyło wszystko. Cały kosmos Mickiewicza to są *Dziady*. Bo one mają tę energię, do której później jeszcze się Wyspiański w *Weselu* dobrał, i ta energia do dzisiaj płynie... I według mnie Słowacki to wiedział i dlatego za to chwycił, jakby chciał to przerobić... I to jest wspaniałe.

TROSZYŃSKI Pogański obrzęd jest ważny – a więc i pogański świat?

KOS Według mnie najważniejsza jest intuicja, że po coś Słowacki opowiada o tym pogańskim świecie. Tam jest tak, i to jest genialne, że gdy Popiel się rodzi, jako ten król, to pierwsze, co widzi, to tę matkę wrzeszczącą... Tę matkę, co krwawe pieluchy rzuca i mówi: zemsta będzie twoim pokarmem! Tam jest ta kapłanka, co przychodzi i wygraża, a nie święty Wojciech w glorii, i patronuje temu, jak polskie chrześcijaństwo wytryska. Znamy tę historię, że chrzest się odbył i odtąd zaczęła się Polska. Ale z drugiej strony myślisz: co to właściwie znaczy, że się zaczęła wtedy Polska? A wcześniej co było? Wcześniej było ciemno, było coś prymi-

tywnego, he, he, he? No co było? Nie wiesz, bo zostało – wszystko wskazuje, że przemocą – zniszczone, bo zostało w pień wybite. I wydaje mi się, że to jest ciekawe, i Słowacki to wyciąga, jaka energia jest w tej przeszłości. I *Król-Duch* pokazuje, że tam musimy się zanurzyć, żeby przywrócić nam tamten świat, przywrócić nam nasze ciała, przywrócić nam pamięć, która jest dawniejsza niż ten „początek” – żeby zapytać, z czego my jesteśmy w ogóle zbudowani.

Myślę, że może tak działa ten gest – gdy czytasz: otwarłem wtedy wrota pogańskie. Czyli Słowacki mówi: otwieram! Stwórzcie mi tę waszą mitologię.

Przychodzą aktorzy, którzy nie czytali Słowackiego i mówią, że już mają dość romantyzmu... Strasznie się tym przejmuję. I myślę: a tak, śmiesz się? Zobaczysz! A może tam jest twój dom? Może to jest dom twojego języka? Może w ogóle tam jest jakaś tajemnica?

Łukasz Kos

TROSZYŃSKI Więc *Król-Duch* dla Ciebie, dla nas, to?...

KOS Podstawowe pytanie: czy ten *Król-Duch* jest jeden? Kultura czeka ciągle na swój przewrót kwantowy. To, co mówi fizyka kwantowa – my tego ciągle nie przepracowaliśmy. Że nie możesz dokonać doświadczenia obiektywnego, bo jesteś częścią tego doświadczenia. Robiąc doświadczenie, jesteś częścią tego doświadczenia. Nie możesz obejrzeć tego doświadczenia i powiedzieć, że to jest obiektywna prawda, oddzielna ode mnie, bo ponieważ ty je robisz – ty je stwarzasz. W sferze duchowej nie ma czegoś takiego jak „obiektywny”, jest tylko „subiektywny”. A więc ta przygoda ducha jest przygodą absolutną. I teraz – jaka jest moja odpowiedź na tego ducha? Bo jeśli ty mi coś opowiadasz, to ja, czytając to, zaczynam tego ducha w sobie ożywiać, czyli teraz ja biorę w tym udział. Każdy człowiek, każdy czytelnik ożywia to na swój sposób.

TROSZYŃSKI Słowacki mówił: „Kto chce śnić, o czym śnię, niech przy mnie stanie”... To jest wyzwanie.

KOS Mnie zachwycają te szantaże jego. Gdy czytam, że on czuje, że to jego wyzwanie może nie dotrzeć do odbiorcy... Jest genialny ten fragment, w którym on mówi:

O! wy, którzy mnie jeszcze dziś słuchacie,
Dawnego ducha... tajemniczej mowy,
Niechaj wam pięknie – w waszej śnieżnej chacie
Ta pieśń ujaśni jaki dzień zimowy.
Jeśli jaskółce uchrony nie dacie,
Odejdzie od was – smętny – bóg domowy,
Wiatr wam zawyje grobowemi usty
Tę smętną klątwę – otóż dom wasz pusty!

Masz taką groźbę, że jak nie posłuchasz tego, nie przyjmiesz do serca, to będziesz bezdomny, nie będziesz miał nic! I tak jest dzisiaj, wszyscy to



Król-Duch, reż. Łukasz Kos, Teatr Nowy w Łodzi (2009)

fot. Sławomir Bergański

przekreślamy, wyśmiewamy. Przychodzą aktorzy, którzy tego nie czytali i mówią, że już mają dość romantyzmu... Strasznie się tym przejmuję. I myślę: a tak, śmiesz się? Zobaczysz! A może tam jest twój dom? Może to jest dom twojego języka? Może w ogóle tam jest jakaś tajemnica? Język romantyków to już jest nasz język, nawet jak to jest przegięte i archaiczne... to są korzenie naszego języka. Więc w tym sensie jesteś z tego. Każdy jest z tego.

TROSZYŃSKI A apologia cierpienia, walki, wojny, krwawych ofiar – tak czasem jest odczytywany *Król-Duch* i w ogóle system genezyjski...

KOS To mnie jakoś teraz też poruszyło – pamiętasz, że jest taki fragment w którymś rapsodzie, że możesz powiedzieć: o, to jest gloryfikacja cierpienia i Polacy to wykorzystają, robiąc z siebie ofiary itd., nie? A on tam przecież mówi inaczej:

Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę
Że duchy wszystkie lecą tam – gdzie boje –
Gdzie się trzaskają serca i przyłbice,
A z miejsc, gdzie ducha sen ma łoża swoje,
Uchodzą – dziwne w pośmiertnych różnice
Z temi, co wieczne tu marzą pokoje
I chcieliby mieć świat – opasły – zdrowy –
Piekielni – z których drwi anioł globowy.

Dzisiaj ludzie są opętani ideą komfortu, bezpieczeństwa. Można powiedzieć, że Słowacki gloryfikuje ideę, że trzeba cierpieć – ale trzeba zapytać: dlaczego tak jest? Czy dlatego, że wówczas, gdy człowiek jest postawiony wobec wyzwania, gdy jest nawet jakaś masakra, czyli wtedy, gdy jest podważona cała jego egzystencja... nagle pojawia się coś cennego? Nie chcę powiedzieć, że wojna jest dobra; nikt ci tego nie wmawia, Słowacki też nie. Ale dlaczego tak jest, że dzisiaj, jak masz tę naszą Europę, to czujesz coraz większą depresję, coraz większą bezradność? Coraz więcej cię to brzydzi i wkurwia, że ta wysoka kultura jest fałszem podszyta.

Że masz wokół tych wszystkich chodzących po supermarketach i sam, chcąc nie chcąc, stajesz się tym „zjadaczem chleba”... No bo masz wygodę – i każdy w to pójdzie. A Słowacki ci nie mówi: tak, trzeba cierpieć, trzeba iść na wojnę i umierać. Nie mówi ci tego, ale on pojął tę tajemnicę, że w „opasłym świecie” nie ma już tego dramatycznego widzenia człowieka... Pamiętam, jak robiliśmy o Maklakiewicz film dokumentalny, to widać było, że ci ludzie, którzy przeżyli dzieciństwo w czasie wojny, oni mieli w sobie jakiś niepokój cały czas, i to im coś dawało... I nie chcesz gloryfikować komuny, nie chcesz gloryfikować wojny, tylko... patrząc od tej duchowej strony: czy my jesteśmy lepsi? Czy ten postęp powoduje, że jesteśmy lepsi? Mi się wydaje, że właśnie nie, że się zamykają ludzie, bo się boją coś stracić...

TROSZYŃSKI A jakie dzisiaj ma znaczenie, jak coś wygląda „od duchowej strony”?

KOS To słowo: „duchowy” – nie zawsze czuję, że ono jest adekwatne... „A, bo ty jesteś duchowy, ty się tak tylko w świecie ducha obracasz, a my tutaj w konkretności. A my jesteśmy racjonalni, my »z Poznania«... Aha, a ty jesteś taki Słowacki, znaczy »ten, co odlatuje«”. Ale zobacz, że Słowacki to jest przecież ktoś, kto zadaje sobie konkretne pytania – i stara się odpowiedzieć. To też jest imponujące, że on jest megakonsekwentny. Możesz zarzucać, że to jest lepiej czy gorzej napisane, ale ta droga jest niesamowita. Ktoś, kto czyta Słowackiego naprawdę, całego, gdy prześledzi jego drogę, to nie może tego zbywać, że to są tylko „kwiatki” i „słowiki”; tam jest z ogromną konsekwencją jakaś walka mocna zapisana.

TROSZYŃSKI Pomysł wcielenia naszych wspólnych prac nad *Księciem Michałem Twerskim* do wystawienia *Króla-Ducha* uznałeś za naturalny...

KOS Już w trakcie pracy przy poprzedniej inscenizacji *Króla-Ducha* fascynowało mnie, że to nie jest oddzielne dzieło, tylko że istnieje cały kosmos tej twórczości przedśmiertnej, z ostatnich lat życia. To, co jest

w *Raptularzu*, to, co jest w rękopisach *Króla-Ducha*... to jest wielka puszka Pandory, te zostawione przez niego rękopisy... Jak próbujemy *Króla-Ducha* wyłuskać z tego jako osobne dzieło i odrzucić wszystko inne, to coś tracimy.

TROSZYŃSKI Kleiner, wydawca Słowackiego, w ten sposób scalał ten tekst, że właściwie sam go ułożył z zapisów rękopiśmiennych.

KOS Nie chcę tego przekreślić, powiedzieć, że to nie tak. Ale przychodzi taki moment, kiedy czytasz tego Kleinera w kółko i kiedy czujesz, że to jest suche, jałowe... Ma się wrażenie, że ten rozbudowany aparat krytyczny gdzieś po drodze staje się sam dla siebie wartością – i ja mam wrażenie, że zamyka Słowackiego... A jak przyglądałem się Twojej pracy ze studentami nad rękopisem *Twerskiego*, to miałem przeżycie. To było megaciekawe, takie wchodzenie w ten tekst: nie patrzysz na coś, co jest obiektywnym dziełem, tylko masz ten osobisty kontakt z różnymi ludźmi, różnymi spojrzeniami. Zainspirowało mnie, jak pozwoliłeś studentom mówić o swoich skojarzeniach, wyobrażeniach inscenizacji. Widziałem, że obcuję z ludźmi, którzy trochę oszaleli na punkcie Słowackiego, trochę Ty ich w to wkręciłeś, no więc musieli poświęcić temu ileś czasu. I nagle było widać, jak ten Słowacki – i na ile sposobów – intryguje, na ile zapładnia, na ile to jest żywe. Nagle zobaczyłem na własne oczy tę wędrówkę ducha, inspiracji, tematów... To było żywe!... Więc pomyślałem, że włączenie do przedstawienia *Króla-Ducha* tego ostatniego skoku dramatycznego – ostatniej próby dramatycznej – prawdopodobnie ostatniego dramatu Słowackiego, *Księcia Michała Twerskiego* – będzie ciekawe.

TROSZYŃSKI Otworzy nową drogę?

KOS Siła Słowackiego to jest to, że on prowokuje cię do szukania tego ducha. A w *Twerskim* się nagle okazuje, że duch w swoich wędrówkach objawia się gdzieś w historii Rosji, w Nowogrodzie czy w obozie chana Uzbeka... Myśmy dużo mówili o Nowogrodzie, o rosyjskiej republice średnio-wiecznej, a mi się wydaje, że ważniejsza tam jest historia z Mongołami... Słowacki szuka tego mechanizmu, tego momentu w historii Rosji, że coś się ważyło na szali, coś mogło przegrać, a coś mogło zwyciężyć... i pyta, za jaką cenę... I prowokuje ciebie do szukania, do postawienia pytania, czym to dla nas dzisiaj jest, do zmierzenia się z tym.

Przecież nawet projekty przedmów Słowackiego ci to wskazują... no tam jest dokładnie powiedziane – ja to uwielbiam – duchu czytelnika, będziesz musiał stoczyć walkę z duchem poety, i pewnie tego nie wytrzymasz, ale coś ci z tego zostanie... To nie jest jak w *Beniowskim*, jak się przy stoliku zachwyca – popatrz! – prezentuje to czarnoksiężstwo i o nim opowiada, analizuje je... Tutaj masz powiedziane: ja cię wykończę, nie będziesz tego rozumiał!

TROSZYŃSKI No to w końcu gdzie dzisiaj jest (jeśli jest) *Król-Duch*? Gdzie jest do niego klucz?

KOS Tak naprawdę im dłużej czytasz *Króla-Ducha*, tym bardziej myślisz właśnie o tym: g d z i e K r ó l - D u c h j e s t d z i s i a j. Im bardziej się tam opowiada o dawnych wcieleniach, tym bardziej widzisz, że Słowacki czuje, że duch pojawił się w tym i tym momencie. I pytasz: a później? Miałeś Piłsudskiego, Jana Pawła, i pytasz: czy to jest dzisiaj w Polsce? A może jednak tego już dawno w Polsce nie ma? Bo to też jest ciekawa intuicja w *Twerskim*, ta rezygnacja z patriotyzmu, jak nagle Słowacki to gdzieś w Rosji, w Nowogrodzie widzi. Ja nie mogę zrozumieć, że Polska jest Chrystusem narodów i że cierpi za wszystkie inne. Po pierwsze, nie wiem, czy cierpi aż tak strasznie. Zaczynasz rozszyfrowywać, ile ten mesjanizm w mentalności niedobrych rzeczy zrobił. Nie, żebyśmy wszystko negował... Może rewolucja to jest ten mesydż główny? Bo jednak jak papież przyjechał i powiedział: „Niech Duch zstąpi na tę ziemię”, to zstąpił. I do dzisiaj pytasz: czy to zbieg okoliczności, czy tam coś się jednak działo? To pamiętam, więc nikt mi nie powie, że tego nie było. Mogę to racjonalizować, ale pamiętam tamten czas jako zapach, jako wrażenie, jakiś taki cudowny, totalnie cudowny czas. Byłem potem w Gdańsku, pamiętam dokładnie, że ludzie nagle na ulicy patrzyli w oczy ludziom, że to było niesamowite. Ale to był papież, on jest królem-duchem, on to powiedział, on to czuł, on w to wierzył, może nawet spowodował?! – cholera wie – i może... Słowacki w tym ma wielki udział? Bo to jest też wspaniałe w *Królu-Duchu*, że on tobie stawia pytanie: kim ty jesteś? Nie to, że słuchasz gawęd jakiegoś ducha, tylko ktoś ci mówi... właśnie tak, ktoś siada obok ciebie i mówi: we mnie to wszystko jest, we mnie to wszystko było. A co jest w tobie? ■